

PRAKTYCZNA ŻONA ASTRONOMA



— Bądź tak dobry i zajrzyj do Zetowskich, czy partia brida jest już w komplecie. Nie chciała bym przyjść zawczasie.

KLUB SZARADZISTÓW

Do apteki na Nowym Świecie dzwoni o godzinie pierwszej po północy starszy jegomość. Jest zdenerwowany, przestępuje z nogi na nogę. Farmaceuta, którego wyrwano z biogiej drzemki, otwiera drzwi i pyta:

— Czem mogę służyć?

— Proszę byle co, na przykład chininy.

Podczas gdy aptekarz odważa mu proszki, gość pyta nieśmiało:

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, co to za choroba żaradziwa, której nazwa zaczyna się na W i składa się z sześciu liter?

— Może węglik...

— Tak, tak, to będzie węglik — woła uradowany klient, łapie kapelusz i chce uciekać z apteki.

— Hala, mój panie — krzyczy farmaceuta — a za proszki kto zapłaci?

— Służę, oto pieniądze.

— Teraz ja zapytam — odzywa się ponuro aptekarz — co też panu strzeliło do głowy, aby mnie budzić i pytać o węglik?

— To bardzo proste, proszę pana. Jestem członkiem klubu szaradzystów, pięć godzin mordowałem się nad krzyżówką i nie mogłem zasnąć.

ŻYWY NEGATYW

Mały Jasio, syn właściciela zakładu fotograficznego w prowincjonalnym mieście, nigdy nie widział murzyna. Zdarzyło się pewnego razu, że jakiś murzyn przyszedł do pracowni. Przerażony Jasio biegnie po ojca:

— Papo, papo, tam czeka żywy negatyw!

ŚLUB NA GORĄCO

Do miejskiego biura ewidencji ludności zgłasza się dama w towarzystwie mężczyzny. Ona ma co najmniej pięćdziesiątkę, on ze sześćdziesiąt lat. Proszą o wydanie im dokumentów, i to zaraz, gdyż sprawa jest pilna.

— Czy państwo jesteście małżeństwem? — pyta urzędnik.

— Jeszcze nie, ale chcemy się pobrać. Zależy nam na pośpiechu, gdyż tu chodzi o dziecko.

Urzędnik przygląda się osobliwej parze.

— A w jakim wieku jest to dziecko?

— Dziecko? Niedługo skończy dwadzieścia dziewięć lat — odpowiada dama.

NA KOLEJCE DOJAZDOWEJ



— Przyjechałem według rozkładu jazdy. Pan musi zawrócić!

Udany festiwal

Długo opierał się czarowi propagandy festiwalowej p. Wincenty Pieczonka z Głowaczowa, ale nareszcie nie wytrzymał.

— Jadę — powiedział do przyjaciół, z którymi siedział w gospodzie „Pod Niedźwiedziem” — jadę na festiwal do Warszawy. Już dwadzieścia pięć lat człowiek w Warszawie nie był, a teraz obiecuję zabawy, kiermasz artystyczny, jadę.

Decyzja pana Pieczonki zrobiła oszałamiające wrażenie w całym Głowaczowie. W ciągu następnych kilku dni znaliśmy i przyjaciele przychodzili się dowiadywać, czy to prawda, że pan Pieczonka jedzie na festiwal i co to słowo znaczy. Pan Pieczonka chrząkał z wyszczością i nie chciał udzielać żadnych wyjaśnień.

W dniu odjazdu czterdziestu trzy osoby odprowadzały pana Pieczonkę na stację autobusu. Uczta pożegnania trwała od godziny siódmej rano do jedenastej przed południem i dopiero czwartym z kolei autobusem, pan Pieczonka z maślanyimi oczami i na kauczokowych nogach wgramolił się do autobusu, żegnany dość szczególnym rodzajem owacji, w którym płacz i lament z powodu ryzykownej wyprawy przyjaciele, mieszały się ze słowami pieśni „Sto lat!”

— Wicuś! — wołali przyjaciele, gdy szofer zapuścił motor — tylko nie narażaj się za bardzo! Cholera wie, co to jest ten festiwal, ale na wszelki wypadek nie wyrwij się na przód.

— Koledzy! — wrzasnął w ostatniej chwili pan Józef Kuszpietowski — nie dajmy Wicusiowi samemu ginąć! Jedźmy za nim!

Gdyby nie odjazd przepętnego samochodu, pan Wincenty wyruszyłby w liczną kompanii. Lecz konduktor sprzeciwił się stanowczo zabieraniu nadkompletu i werni przyjaciół, pokrzepiwszy siły jeszcze kilkoma kolejkami, pojechali następnym wozem.

Ustyszawszy dźwięki katarzynki, pan Pieczonka ocknął się, krzyknął:

— Puszczaj!

I wysiadł. Z satysfakcją rozejrzał się po festiwalu.

— Rynek, jak rynek — mruknął.

PEWNOŚĆ



Wziętnie uciekając: — Nreszcie po czterech latach trudów więzienia, czuję się znowu pewnie i bezpiecznie...

NIEZWYKŁY PIES

W Marsylii, na tarasie kawiarni, siedzi paczka miejscowych blagierów. Opowiadają niestworzone brednie o psiej mądrości, przy czym dawki blagi są coraz mocniejsze.

— Mój pies — chwalił się Marius — był taki dzielny i mądry, że dostał medal od burmistrza.

— Za co? — pytają przyjaciele.

— Za to, że wyniósł z płonącego domu niemowlę.

— Nie nadzwyczajnego — wtrąca Olivier — mój pies jest daleko mądrzejszy.

— A cóż on zrobił?

— Kiedy wybuchł pożar w mojej willi, mój pocciwy pudel wbiegł do mieszkania i po chwili wrócił, trzymając w pysku polisę ubezpieczeniową zawiniętą w moją serwetkę.

nał bez entuzjazmu — ale zabawa jest.

Nie tracąc czasu na oglądanie drewnianych domów, z klatkami schodowymi, przylepionymi do ściany i omijając starannie rynsztoki, pełne mydła, w których z satysfakcją chlapały się kaczkę, pan Pieczonka kupił sobie gliniany

zwiedzenie festiwalu i z najwyższą satysfakcją spędził dwie godziny. Wysłuchał wzruszającej pieśni „W pogodny wieczór świętego Jana, śliczny pagórek z wieczora, siedziała matka z córką u łona, trzymając córkę zemdloną”, śpiewaną przez małowniczego dziada z bielmem na oku i brodą, jak



gwizdek w najbliższym strągu nie i ruszył ku karuzeli. Zrobiwszy kilkanaście kursów do koła epicentrum, uczuł pragnienie, wobec czego zsiadł z drewnianego konia i udał się ku pobliskiemu zakładowi, na którego szyldzie wyobrażony był krakowiak z obydwoma nogami na lewym boku i butelką żytniówki w ręku.

Posiliwszy strudzone ciało, wyszedł na dokumentniejsze

szczołka do mycia zlewu; dał dziesięć groszy innemu dziadowi, a gdy dziad spytał, na jaką intencję, pan Pieczonka, po długim namyśle odrzekł:

— Na intencję Festiwalu.

— Festiwalu — zaintonował dziad nabożnie — który w ciemnym grobie spoczywasz...

Pan Pieczonka, nie słuchając dobrze znanych sobie słów, ruszył dalej. W jednym strągu nie kupił sobie figę na patyku.

OCZYWISTE



Pogromca lwów goli się.

ODPOWIEDŹ KRÓLA

Działo się to podczas wielkiej wojny na froncie zachodnim. Król Albert zwiedzał okopy w towarzystwie „asa” lotnictwa francuskiego Nungessera. W labiryncie rowów stracili na chwilę orientację i Nungesser znalazł się nagle przed królem.

— Wasza królewska mość wybaczy...

— Ależ, wszystko jest w porządku — przerwał mu król — czy pan grywa w karty, poruczniku?

— Owszem.

— To wie pan chyba, że as zawsze ma pierwszeństwo przed królem.

WYSTAWA W IPS-IE

Przed nowoczesnym obrazem zebrała się grupa zwiedzających wystawę. Zastanawiają się nad



— Pan wybacz, zapominałem pędzla do golenia.

w innym zjadł kielbasę z chrzanem, jeszcze gdzieś indziej nabył sobie ołowianego kogutka, u katarzyniarza zaś uczona papuga wyciągnęła panu Pieczonce wróżbę, iż przed końcem roku wyjdzie za mąż za wojskowego bruneta.

Wieczorem znowu jeździł na karuzeli, poczekając się co jakiś czas pod „Krakowiakiem”, aż wreszcie, syt wrażeń wsiadł w autobus i wrócił do Głowaczowa.

Trzy dni czekał na powrót przyjaciół, dziwiąc się, że ich nie spotkał na festiwalu. Co więcej, gdy przyjaciele wrócili wreszcie, zagadka pogmatwała się jeszcze bardziej.

W opisie festiwalu powychodziło na jaw mnóstwo sprzeczności. Naprzykład pan Pieczonka utrzymywał stanowczo, że na festiwalu była karuzela, a przyjaciele głowy dawali, że karuzeli nie było.

— Wszystkie się zgadza — upierali się koledzy, gdy całe towarzystwo zasiadło pod „Niedźwiedziem”, gliniane gwizdki byli. Figa na patyku była. Parówki z chrzanem były. Wódka była. Rzućcie pieśni były. Wróżby były. Uczona papuga była. Ołowiane kogutki były. Ale karuzeli nie było.

— Była karuzela! — wołał pan Pieczonka, bijąc pięścią w stół.

— Nie było! — upierali się koledzy.

Tajemnica pozostałaby nierozstrzygnięta, gdyby nie konduktor autobusu. Przysłuchując się chwilę dyskusji, zawołał:

— Przecież pan Pieczonka wysiadł w Warce i poszedł prosto na odpust. W jakiej Warszawie nie był, bo go z powrotem też woziłem! A że w obie strony był pod ankohelem, to już zrzęczenie losu.

W pierwszej chwili w towarzystwie zapanowała konsternacja, ale już po upływie kwadransa przyjaciele uznali, że pan Pieczonka nie jest pokrzywdzony. Porównując starannie szczegóły, doszli zgodnie do wniosku, że w Warce zabawa była lepsza, a grubo tańsza.

Na następny festiwal stanowczo zdecydowali się jechać do Warki.

VERY

WŚRÓD REKINÓW PRZEMYSŁU



— Raz już padłem ofiarą pomyłki sędziego.

— Skazano pana?

— Nie. Uniewinniono mnie!

SKUTECZNA RADA

Pewien miłośnik śniadanków w handelku zauważył, że zaczyna tyć. Idzie więc do doktora. Lekarz, dowiedziawszy się o trybie życia pacjenta, oznajmia:

— Tak, istotnie pan przytył, ale jest na to rada. Aby schudnąć, niech pan potrząsa głową i nie wychodzi z domu.

— Jak często mam to robić?

— Zawsze, ilekroć przyjdą koledzy i zaczną pana namawiać na piwko.

ZA CO PŁACIMY

Mąż, przeglądając rachunki: — Właściwie za co ja tyle płacę? Moja żona kupuje buciki składające się z samych dziur, kupuje kapelusze bez brzegów, a często i bez denka, kupuje suknie bez pleców w dodatku coraz krótsze. A wszystko coraz drożej kosztuje.

POJECIE INDYWIDUALNE



— Piękna mamy jesień, prawda?

— Zwariował pan?!

— Nie. Ale ja jestem aptekarzem.

CALE SZCZĘŚCIE...

Po kilkunastu latach nieobecności w Warszawie, Mazurkiewicz spotyka Matyldę, przyjaciółkę z lat młodzieńczych, z którą niegdyś miał zamiar wstąpić w związek małżeński, ale się rozmyślił.

— Ha, tośmy długo nie widzieli się! — woła.

— Oj, długo.

— Wysiaś zamaż?

— Tak, mam ośmioro dzieci.

Pomyślawszy chwilę, Matylda wzdycha:

— Cale szczęście, żeśmy się wówczas nie pobrali, bo mielibyśmy szesnaścioro.

POCIECHA

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Paryżu, pomimo długiego pobytu w tym mieście, nie mógł nauczyć się po francusku. Mówił fatalnie i bardzo nad tym bolał.

Pewnego razu, podczas przyjęcia w ambasadzie, dyplomata pożalił się przed gośćmi. Na to odpowiedział jeden z zaproszonych, artysta - rzeźbiarz Thibault:

— Panie ambasadorze, to fraszka. Wszak Wenus mionońska nie ma rąk, Afrodyta, Praksytelesa nie ma nóg, a Nike z Samotraki jest bez głowy. Mimo to cieszą się ogólnym szacunkiem.

W CZERWONEJ ARMII

Rodowity paryżanin, bawiając pewnego razu na wiecu zorganizowanym przez Front Ludowy, ogromnie się przejął opowiadania mi o Hiszpanii. Gdy prelegenci wezwali słuchaczy do zapisywania się do armii czerwonej, zgłosił się na ochotnika i po kilku dniach odjechał. W Walencji dostał się paryżanin do szkoły oficerskiej, skąd po miesiącu wyszedł jako czerwony porucznik. Niedawno był na urlopie w Paryżu. Zgadnięty przez przyjaciół, czy wraca do Hiszpanii, odpowiedział:

— Muszę, bo dałem słowo honoru. Ale nie ma głupich. Po powrocie nie będę już oficerem, wstąpię do czerwonego wojska jako zwykły szeregowiec.

— Dlaczego?

— Bo teraz ja chcę rządzić.

UPRZEJMOŚĆ NIECO PRZESADNA

— Proszę pana, tatuś prosi, żeby pan pożyczyc korkociąg.

— Powiedz tatusiowi, że sam przyjdę odkorkować butelkę.

DZIWNA PRETENSJA



— Kaziu, coż to za hałas!

— A czy to można taki wielki serwis stłuc bez hałas?